

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25. Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranica: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. **Miesięcznik**: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Dunajewskiego № 1. **CENA OGŁOSZEN:** Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i ogłoszenia zwykłe kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Kronika towarzyska, Nekrologi i Nadesłane kop. 75 za wiersz nonparelowy. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb. wewnątrz 6 rb. Artykuły reklamowe z fotografiami 1 strona rb. 175. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Zgoda № 1.

Telefony: Redakcji 73-12. Redaktora 68-75. Administracji 73-22 i 80-75. Drukarni 7-36. FILIA w ŁODZI, ulica Piotrkowska № 81. Za odnośnienie do domu dopłaca się 10 kop. kwartalnie.

ŚWIAT

Rok XI. № 3 z dnia 15 stycznia 1916.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Warszawa, ulica Zgoda № 1.
Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.



Franc. Tow. Ubezpieczeń na życie

„L'URBAINE”

Ulgi na wyp. niezł. do pracy

Filja dla Kr. P. Marszałk. 136.

8857 Oddział miejski: ulica Moniuszki Nr. 2.

Biurowo Kijowskie: Kijów, ulica Kreszczatik Nr. 45.

Wilno, róg 5-to Jerskiej i Kazańskiej Nr. 9.

Pamiętajcie o wpisach szkolnych.

Wszelkie ofiary przyjmuje
Administracja „Świata”.

Pamiętniki chwili dzisiejszej.

Co opowiadać będzie przyszłość o wielkiej chwili przełomowej, którą przeżywamy? W jakich liniach i obrazach przejdą do następnych pokoleń dzieje życia polskiego podczas wojny europejskiej?

Śród nieprzeliczonych trosk obecnych, nie *ta* jest, zaiste, najpilniejsza, ani najważniejsza. Ale czy całkowicie pozbawiona interesu?

Odpowiedzieć łatwo, że przyszłość otrzyma dostateczny materiał *faktyczny* do oryentowania się w kataklizmie, który się rozpoczął 1 sierpnia 1914 r. Istnieje przecież obfite (choć uszczuplone) dziennikarstwo, zapisujące wszystko, co dotyczy wojny i gospodarczego życia Polski, a liczne szczegóły, które, ze względów wojennych, nie są dziś cenzuralne, zyskają jawność publiczną po wojnie. Widać też na światło dzienne dokumenty dyplomatyczne, które dziś ukrywane są ozuinie. C. K. O. gromadził skrzętnie całe archiwum materiałów, dokładnie rozsegregowanych i oczekujących tylko — spojrzenia z perspektywy czasu. Przewidą więc niebawem historycy, którzy z tych świadectw różnorodnych lepić poczną syntezę epoki.

Czy jednak taka synteza będzie dość żywa i pełna? Czy odzwierciedli *wewnętrzny* żywot społeczeństwa rozdartego, rozbitego, zmaltretowanego, zrujnowanego materialnie, niezdolnego do zjednoczenia i zorganizowania swych sił, osłabionych w długiej niewoli? Historia wyjaśni; istotę naszej klęski moralnej; wytłómaczy, dlaczego wielka chwila nie spotkała u nas wielkich

ludzi, nie ujrzała w Polsce Deaków, ani Cavourów; rozważy przyczyny, dla których w żadnej epoce dziejów nie byliśmy mniej, niż dzisiaj, narodem, mającym jedną wolę. Ale z wszelakich „obiektywnych” materiałów nie zdoła odtworzyć duszy społecznej, w jej najtajniejszych a zarazem najbardziej autentycznych drgnieniach. Od samego początku wojny wybuchyły przeciw nam sprzeczne „oryentacje”, które poza swym wyrazem politycznym, miały cały wewnętrzny, ukryty mechanizm kombinacji osobistych, intryg, ambicji, podziemnych działań, dyplomatycznych zabiegów, samozwańczych targów, obietnic i zobowiązań, poufnych narad, wytężonej gry, przedwczesnych tryumfów, spóźnionych żalów. Każde ustępstwo z nieprzejdanego stanowiska, każda nowa zdobycz... obietnicy, wszelkie pozory paktów i układów — wlokły za sobą powikłany splót obliczeń, przygotowań i przystosowań, cichych walk, porażek lub zwycięstw. A ileż objawów naszego życia duchowego nie dało się weale okazać publicznie! Ile *musieliśmy* przemilczeć... Na dnie serc polskich wyrastała w tych latach pamiętnych cała nowa, z nieznanymi żywiołami złożona skala uczuć. Przesuwają się jeden za drugim tragiczne momenty: ciche załamania, wanie rąk we własnej niemocy, groza walki bratobójczej, próba rzucańia na szalę wypadków czynu samorodnego, przymusowa ofiara z milionami istnień, drugi milion poświęcony na pastwę „uchodźstwa”, setki tysięcy zrujnowanych i tułających żywo-
tów,—cała polska gehenna... A poza-
tem długie, jałowe rady i narady w

sprawie reprezentacji narodowej, hańbiące tęsknoty jednych, zbyt łatwe i naiwne entuzjazmy drugich i wszystkie ukryte wrogości grup, lekomyślne rekryminacje, koteryjne rządy, uzurpacje władzy, niekompetencya kierowników nawy społecznej, to znów rzucanie kamieni pod nogi dobrej woli obywatelskiej. Długa, nieskończona litania poronionych czynów i wysiłków energii. Wkońcu jeszcze robacze zabiegi o chleb codzienny, w dosłownym tego znaczeniu, cały zalewający mózgi; marazm krzątający w sferze codziennych niedoborów produkcyjnych, wszystkie czynione w tej dziedzinie gwałty moralne, bolesne obniżenie naszego życia ideowego, — zię-
jąca rozpaczą nędza polska czasu wielkiej wojny.

Dla zobowiązania tego wszystkiego historyka musi otrzymać materiał żywy, osobisty t. j. pamiętniki.

Kto je pisze w dzisiejszej Polsce? Jest takich, niewątpliwie, bardzo wielu. Wiem o niektórych mniej może powołanych do podobnego zadania, Zachodzi obawa, aby nasze obecne pamiętnikarstwo nie ograniczyło się do narracji wojennych. Szczegóły bitew, na które patrzano się chociaż zdala, skutki poniesione osobiście w zawierusze wojennej, wydają się każdemu czemś tak jedynym w swoim rodzaju, że nasuwają potrzebę wyżalenia się przed bliźnimi. Niestety, *maszynowy* niejako system walki w dzisiejszych wojnach nie przewiduje zbyt wielu odmian w skutkach; wciąż ta sama ruina, to samo zniszczenie, te same okopy i środki obrony, ta sama zależność od ilości i jakości pocisków, to samo ograniczenie roli bohaterstwa osobistego.

W pierwszych miesiącach wojny rozmnóżło się w Warszawie wiele „pamiętników rezerwistów” z relacjami walk. Była to przez jakiś czas jedyną lekturą publiczną, sprzedawana zeszytami, bardzo popularna. Czas jej powodzenia był niedługi; zabiła się sama nietyle przez brak talentów naraecyjnych, ile wskutek monotonią opisywanych wypadków, przygód, ataków i starć.



Nie można również poczytywać za pamiętnikowe świadectwa opisów wojennych, wydawanych staraniem N. K. N. W jednych, mniej w tej chwili pilnych i wskazanych, przeważa żywioł nowelistyczny; w innych cel agitacyjny przykrywa najbardziej wiarogodne, historycznie wierne szczegóły. Herodotowy spokój nie jest możliwy u ludzi, którzy sami są *czynnikami historii*, ale właśnie spokoju zrzec się zgóry należy i podając fakty, oświetlać je z pasją *osobista*, bez udawania obiektywizmu.

Cała nasza epoka oczekuje uzdolnionych pamiętnikarzy. Muszą oni wkroczyć poufnie nie na samą scenę wypadków, ale — poza scenę, za kulisy. Aby takie zadanie spełnić godnie, pamiętnikarz odpowiadać musi jednemu z dwóch warunków: jeżeli jest nieznan — winien posiadać talent, aby rozświetlać nim mrok i ciemnie wypadków; jeżeli nie ma talentu, musi posiadać przy najmniej sytuację, która mu pozwoli patrzeć bezpośrednio na wydarzenia i ludzi. Zrodzone w awanturze Dymitra Samozwańca pamiętnikarstwo polskie buchnęło w ciągu dwóch wieków dwiema wielkimi falami; pierwsza, w drugiej połowie XVII w., przyniosła długi szereg pierwszorzędną wagę dokumentów uczuciowo-moralnych epoki i *po dwustu* latach wprowadziła tryumfalnie do historii literatury nieznanego szlachetkę. Paska, który, poprzez całą swą rubaszną, zagłobowo-kłamliwą gadaninę, zabłysnął szczerem *talentem* naracyjnym; druga — przypada na wiek następny, w którym, poprzez Kitowiczów i na dziesiątki liczonych *laudatores temporis acti*, doprowadziła do zwieńczenia pamiętnikowych samego *króla*, Stanisława Augusta.

Pamiętnikarz staje się łatwo gadułą zbędnym i nużącym. Musi pamiętać, że chcąc rozmawiać z nieznanym a dalekim w czasie bliżnim, trzeba *być* lub *uważać* się za wyższego od wielu swych współczesnych. Malując postacie historyczne, pamiętnikarz daje ich żywe, chodzące niejako portrety. Stąd płynie największa takich opowiadań pońeta. A przedewszystkiem trzeba mówić o *sobie*, o swojej roli w wypadkach i stosunkach. Pasał utrzymywał, że *ja* jest wstrętne w książkach. Zasady tej nie można w żadnym razie stosować do pamiętników, których racya polega właśnie na historii tego *ja*.

Nie każdej zresztą historii, Pamiętniki posiadają swój honor, swą godność i moralność a mianowicie: muszą być całkowicie *prawdziwe*. Mniejsza o gatunek ich uczuć; mniejsza o gatunek ich wyroków. Wszystko jedno, czy te sądy i wyroki będą słuszne lub niesłuszne, czy będą splnięciem na mury Konstantynopola cesarza bizantyjskiego, gdy z nich uciekał, czy będą skargą, lub przekleństwem. Potemność oceni samą

dynamikę ich namietności, odnajdzie w nich elementy do pracy wyższej, która je oczyści i zorganizuje. Byleby były prawdziwe i jaknajwięcej mówiły o *żywym* człowieku, nie zaś o krążącej u nim legendzie lub tradycji.

Trzeba też odróżnić pamiętnik od przedweześnie pisanej *historii* wydarzeń. Niema nic nudniejszego i fałszywszego, jak taka nie-indywidualna powaga stylu w obrazach bieżącej rzeczywistości. Muza pamiętnikarza nie chodzi na koturnach; chętniej używa — pantofole. Lubj ton poufny, prosty, szczerzy, pokazuje wszystkie wady, dążności, grzechy, namietności pamiętnikarza; krwιά, która w nim tętni, ożywia ludzi i wy-

padki, o których opowiada. Niechajże pomna o tem wszyscy, którzy w tej chwili w swych pamiętnikach odsłaniają *le dessous du jeu* u ludzi, co trzymali podczas wojny w dłoni karty jakiegokolwiek polityki, intrygi, walki. Mniejsza o plotkę historyczną, która się chciawie karmić będzie potomność; chodzi o żywe drganie serc dzisiejszych, chodzi o konstrukcję dzisiejszej duszy polskiej. Ujawnić ją może pamiętnikarz tylko wówczas, gdy posiada duszę swoją, gdy się w *tej jego* właśnie duszy *coś działa istotnego*. Bo w gruncie rzeczy niema postawy bardziej arystokratycznej, w dostojnym znaczeniu, jak — pisanie pamiętników...

Jan Lorentowicz.

Jak rządzi hr. Tarnowski w Sofii...

Już pięć lat upływa od chwili, gdy podczas pokoju bukareszteńskiego Izwolski, przy współudziale Delcassego, mocno przeciwdziałal interesom bułgarskim. Jedynym obrońcą Bułgarii był wtedy energiczny ambasador austriacki, Adam hr. Tarnowski. Jego śmiałości i umiejętności zawdzięcza Bułgaria, że apetyty państw ościennych musiały się zmniejszyć. Porozumienia jeszcze wtedy między Austrią a Bułgarią nie było i to właśnie zdecydowało o sympatyi bułgarów dla dzielnego obrońcy ich praw.

„Echo de Bulgarie” obok „Narodni prava”, „Kambana”, „Bałkańskiej Pioszty”, „Preporca”, „Narodu” a nawet rufiński „Mir” oddają cześć polskiemu arystokracie, co, będąc na austriackiej służbie, umiał zdobyć się na bezstronność i równowagę.

Od tej pory, jak powiada jeden z wybitnych polityków bułgarskich, rządzi w



Adam hr. Tarnowski.

Bufarii, obok cara Ferdynanda — nie Radosławow, ale hr. Zdzisław Tarnowski. Jest on dzisiaj głównym czynnikiem wszystkich najważniejszych przedsięwzięć Bułgarii. Car Ferdynand darzy go niekłamnym zaufaniem, Radosławow zaś znajduje się z nim w nieustannym kontakcie. Żadna ważna uchwała ministeryum bułgarskiego nie obchodzi się bez uprzedniego porozumienia z pełnomocnym zastępcą Austro-Węgier w Bułgarii.

I dlatego, choć Bułgaria pełna jest podziwu dla świetności organizacji i dla czynów wojennych Niemiec — to jednak nie sympatyi między państwami centralnemi nawiązała dyplomacya austro-węgierska. „Bałkański Kuryer” pisał w przededniu zbrojnej akcji przeciwserbskiej:

„Podziwiamy i uwielbiamy potęgę organizacji niemieckiej, czoło chyliamy

przed bohaterstwem jej siły orężnej, zausanie jednak, wiarę i nadzieję w sprawiedliwe rozstrzygnięcie olbrzymiego, międzynarodowego sporu pokładamy w Austro-Węgrzech. Na tej podstawie przystąpimy do współdziałania z nią, nie pragnąc niczyjej krzywdy, na nikim zdobywcy, pragnąc jedynie wymiaru sprawiedliwości za krzywdy, które nas spotkały niesłusznie po wojnie bałkańskiej — odebrania tego, co się nam w myśl wszelkich praw ludzkości i sprawiedliwości od wieków należy”.

Adam hr. Tarnowski, jedyny z obcypaństwowych posłów w Bułgarii, umiał stworzyć i nadać sobie odrębny „styl ambasadorski” — jak mu to przyznają nawet jego wrogowie. Człowiek ten posiada w niezwykłym stopniu dar ujmowania sobie ludzi. Nie dziwno, krew dawnych hetmanów, tradycje wielkiego rodu polskich magnatów odżyły w tym potomku mądrych naszych statystów. Trudna bowiem to sztuka: umiejętność zjednywania sobie ludzi. I jeszcze na tak odpowiedzialnym stanowisku. Nie znosi przytem hr. Tarnowski żadnych interwiewów. Od prasy trzyma się zdaleka, ale tylko, jako od źródła przedwczesnych informacji. Wielu z wybitnych dziennikarzy korzysta z gościny w salonach hr. Tarnowskiego. Staropolska hojność panuje tu tradycyjnie. Gospodyni przytem zjednała sobie też w Sofii sympatye sfer wszystkich. Skromna a wytworna hr. Marya z księżąt Czetwertyńskich jest zawsze dla swego otoczenia miłym zjawiskiem.

Czy bułgarscy mężowie stanu rozumieją do głębi tendencje austriackiego pełnomocnika? Narazie Bułgaria patrzy na zabiegi utalentowanego dyplomaty, jak i na wysiłki wszystkich przedstawicieli państw, pod kątem zwykłej buchalterii. Przychód i Rozchód decydują o jej czynach.

Nie można jednak nie uznać zasług Adama hr. Tarnowskiego. Cała bowiem prasa bułgarska w zgodnym chórze przyznaje, że orężnie wystąpiono tylko wskutek umiejętnych zabiegów austriackiego dyplomaty a polskiego arystokraty.

F.





Kozacy w polu witają święto Bożego Narodzenia.

Z dziejów emigracji polistopadowej we Francji.

(Ze źródła archiwalnego).

3

Należy zauważyć, mimochodem, że w celu uniknięcia odpowiedzialności prawnej, regulującej pismami periodycznymi, większość owych dzienników ukazuje się w formie arkuszy pojedynczych, w terminach nieokreślonych, oznaczonych liczbami kolejnymi dla tworzenia z nich tomu, lecz jest to nieprawidłowość, podlegająca władzy sądowej, z dziedziny mniej obchodzącej administrację. Wszelako prefekt policyi zwrócił uwagę magistratury na tego rodzaju wykroczenie.

Wiadomo również, że od pierwszych czasów emigracji, wychodźcy polscy, ze stromictwa demokratycznego zwłaszcza, krzatali się stale około myśli zjednoczenia się pod kierunkiem wspólnym, by utworzyć i utrwalić we Francji rodzaj narodowości polskiej. Lecz władza opierała się tak niebezpiecznemu uroszczeniu z uwagi na porządek publiczny.

Usiłowania koncentracji ujawniły się przedewszystkiem w proklamowaniu przez posła Ledóchowskiego i innych — *konfederacji polskiej*, ogłoszonej w dziennikach z miesiąca marca 1836 r. Aktem pomienionym wszyscy wychodźcy polscy wezwani zostali do ustanowienia się jako konfederacji, do zamianowania przywódców, w celu zbierania się i naradzania między sobą. Manife-

stacya tego rodzaju nie mogła być przez rząd tolerowana, więc wskutek odmowy 22 członków odstąpienia od owego projektu, wydanym został rozkaz wydalenia ich z Królestwa, a po ich wyjeździe do Anglii spokój zapanał między emigracją.

Od owej epoki zarząd policyi nie ustawał w baczności, a ilekroć środek ów zdawał się być usprawiedliwionym, nakazywał wydalenie opornych wychodźców bądź z Paryża, lub też z terytorjum Francji.

Przystąpimy teraz do przeglądu faktów późniejszych od rzeczonego środka. Będzie to poniekąd powtórzenie częstych komunikatów p. prefekta policyi, składanych ministrowi spraw wewnętrznych, poczynając od raportu szczegółowego, złożonego 15 ubiegłego miesiąca maja, z racyi rozmaitych not przedstawionych prezydentowi w sprawie emigracji polskiej. Noty rzeczone przedstawiły w groźnych zarysach stan i usposobienie stowarzyszeń polskich we Francji, a zwłaszcza klubu tak zwanych kosynierów, utworzonego, jak mówiono, w Paryżu, następnie rozmaite pisma polskie, ogłoszone we Francji. Wyjaśnienia ściągnięte skądinąd wykazały, że informacje not pomienionych były przesadzonemi.

Być może, iż nie będzie to bez interesu przytoczenie tutaj głównie-

szych ustępów z listu p. prefekta policyi do ministra spraw wewnętrznych, p. Molé.

„Koło z ulicy Godo de Mauroy sygnalizowano jako środowisko Towarzystwa kosynierów. Tow. kosynierów jest dla arystokracji polskiej, która podniosła oręż powstania przeciw Rosji, tem, czem jest Towarzystwo demokratyczne dla większości emigracji. Są to dwa obozy działające w sprawach narodowych, lecz każdy z osobna, wrzące powodzenia, dąży do spożytkowania owoców swego zwycięstwa.

W listopadzie 1834 r. hr. Herman Potocki, b. deputowany polski, domagał się od mego zarządu pozwolenia na utworzenie przy ulicy de Berry Nr. 11, pod nazwą Resursy polskiej, Koła, w któremby pewna liczba jego rodaków mogła mieć rozrywkę pod formą gier, muzyki? Po zasięgnięciu informacji o osobach, które miały tworzyć pomienione Casino, złożono 12 grudnia p. Thiersowi o niem komunikat, a po przekonaniu się, że projekt zbierania się był obcym polityce, p. Gisquet dał hr. Potockiemu żądane zezwolenie. Lecz hr. Potocki, nie mogąc zebrać odpowiedniej liczby członków, nie zrobił użytku z tego zezwolenia i wyjechał następnie do Włoch.

„W październiku 1836 r. projekt utworzenia Koła polskiego podjętym został przez pewną liczbę wychodźców, należących do arystokracji. Prośba w tej mierze podana została

w mojej prefekturze przez pp. hr. Michałowski. Dembińskiego i innych. Lista 25 osób, które miały utworzyć owo Koło, między któremi znajdowały się osoby wymienione na liście przedstawionej uprzednio przez hr. Potockiego, dołączoną była do podania. Zasięgnięto informacje o nowych członkach. Nie były one dla nich niekorzystnymi, lecz ze względu, iż projektowany klub miał się składać w części z członków stowarzyszenia *kosynierów*, nasuwało się podejrzenie, iż ubocznym planem stowarzyszonych ma być polityka, co stwierdziły poniekąd tajne raporty. Jakoż nie uznałem za możliwe udzielić zezwolenia na utworzenie owego klubu. Trzymałem się zresztą udzielonej mi przez ministra spraw wewnętrznych instrukcyi, aby rozciągać nadzór sekretny nad emigracją. Jak dotąd, nie dała ona powodu do interwencji ze strony władz. Zauważyć należy, że stowarzyszenie *kosynierów* jest nieliczne i mniej zapalne, aniżeli Towarzystwo demokratyczne, podobne do stronnictwa legitymistów francuskich, zmierza do celu ze stanowczością i przezornością, zapobiegając stosowaniu przeciw niemu środków represyjnych.

„Klub polski otwarto na ulicy Godo de Mauroy Nr. 30. Poseł Jozef Kaszyc, który jest jego prezesem, żądał w miesiącu marcu przeniesienia go na ulicę Sw. Anny Nr. 71, lecz odnalazszy na ulicy de Grammont lokal odpowiedniejszy i mniej kosztowny, odstąpił od ulicy Sw. Anny. Od tego czasu zebrania odbywały się każdodziennie przy ulicy de Grammont. Są one, jak powiedziałem, spokojne, wszystko tam odbywa się w porządku, a bywają na nich i francuzi. Zarząd policji posiada egzemplarz ich statutu drukowanego i listę przedpłacicieli”.

„Zgromadzenia w Paryżu. W ciągu roku 1836 cztery sekcye towarzystwa polskiego, zwane Towarzystwem demokratycznym, istniały w Paryżu, mianowicie: Klub *Panteonu*, pozostający w niezgodzie z Klubem centralnym *Poitiers*, któremu zarzucają bezczynność; sekcyja *Paryska*, sekcyja *Chailot* i *Kościuszkowski*. Lecz od czasu rozproszenia się najruchliwszej sekcyi *Batignolles* z rozkazu władzy, inne frakcyje istniejące w stolicy nie dawały znaku życia. Wtedy to, na schyłku roku 1836, kilku mniej wybitnych wychodźców, chcąc zapobiedz takiej bezczynności i pobudzić do zadań narodowych, powróciło do poronionego projektu konfederacyi Ledóchowskiego i usiłowało zorganizować rodzaj rządu polskiego, jednocząc całą emigrację pod władzą komitetu kierowniczego, któryby stanowiąc dyrektywę wykonawczą dla swoich zaleceń, statuty i kary przeciw wykraczającym po za ich prawidła. Sekcyja *Panteonu* wzięła inicjatywę w tej mierze, którą zresztą charakter polaków czyni

wielec problematyczną, jeśli nie w zupełności niewykonalną.

Niejak; Niewęglowski, b. wojskowy, znany w min. spraw wewnętrznych i w prefekturze policji, jako człowiek egzaltowany, lecz niewielkiego wpływu, uczynił się sekretarzem dożywotnim sekcyi *Panteonu* i uoszedł meabawem do tej prezesury. Franciszek Zawadzki zastąpił go w sekretaryacie. Obaj wydałi proklamacyę w sprawie urzeczywistnienia projektu *Centralizacyi*. Wkrótce potem ukazał się prospekt, ogłoszony przez pp. Niewęglowskiego, Mienafa Ciouzkę i Kosnickiego; na dziennik zatytułowany: „*Polak*” a przeznaczony jako organ *Centralizacyi*. Ukazało się kilka numerów owego pisma, nie wykraczających, nie się zające, po za granicę umiarkowania i pewnej ostrożności, zwłaszcza względem rządu francuskiego.

Od czasu ukazania się proklamacyi czy też manifestu sekcyi *Panteonu*, jego komunikatów i rozwoju, p. prefekt policji zwracał zawsze uwagę ministr. spraw wewnętrznych na niebezpieczeństwo, mogące wyniknąć z owej działalności, której rezultatem mogłoby być, co najmniej, zorganizowane wśród wychodźców polskich istonnych klubów.

Publikacye: Jednakowoż wezwania uczynione w Paryżu sprawiło między wychodźcami przebywającymi w departamentach dobre wrażenie. Wiele dzienników zwalczało je, mianując intrygantami wysuwających się naprzód, lecz w wielu ogniskach emigracyi, zwłaszcza w *Poitiers* i w *Lyonie*, słowo *centralizacya* stało się hasłem zjednoczenia i źródłem we Francyi i za granicą wielu publikacyi. Skierowanym został z Londynu w październiku 1836 roku przez członków Komitetu polskiego owego miasta do rodaków jego we Francyi ostatnio w ubiegłym miesiącu czerwcu projekt regulaminu organicznego do przegłosowania go wśród emigrantów i ustalenia w ten sposób organizacyi ostatecznej. Egzemplarz tego ostatniego wezwania przesłany został w lipcu ze strony prefekta policji ministrowi spraw wewnętrznych pod tyt. *Projekt ustawy organicznej dla emigracyi polskiej*. Publikacye teje osnowy uczyniono w Belgii. Wreszcie rozmaite organa prasy polskiej w Paryżu zaczęły omawiać ów projekt, zasilając go rozumowaniami popierającemi takowy.

Jeden z dzienników: *Nowa Polska*, którego dążności demagogiczne były czujnie przez policję śledzone, wydrukował w grudniu roku 1836 w jednym z numerów z powodu zamachu na życie J. Ces. mości; Mikołaja, o czym wzmiankowały dzienniki angielskie, artykuł, zawierający apologię lub też usprawiedliwienie królóbójstwa. Prefekt policji nakazał bezzwłocznie wydalic z terytorjum francuskiego jego naczelnego redaktora, J. B. Ostrowskiego, a to

wskutek decyzyi w tej mierze p. ministra spraw wewnętrznych. P. Ostrowski wygnany został w styczniu ubiegłym do Anglii. Po jego wyjeździe *Nowa Polska* przez czas pewien nie wychodziła, lecz w pierwszych dniach bieżącego m. lipca nowy numer tego pisma ukazał się w Paryżu, a po nim następne.

Pospieszna owa publikacya pewnej liczby egzemplarzy podjęta została w celu zapełnienia abonentom braków, spowodowanych przerwą w wydawnictwie. Informacye zasięgnięte po ukazaniu się 1-go numeru wykazały, że Ostrowski, znalazłszy w Londynie fundusze odpowiednie dla kontynuowania dziennika, o jakim mowa, przesyłał artykuły już gotowe swemu rodakowi Smolikowskiemu do Paryża, który je drukuje i ogłasza.

Artykuł w 2 numerze, odnoszący się do petycyi podanej Izbowi z powodu zmniejszenia zapomóg, sygnalizowany był przez prezydenta Rady Zarządowej policji. P. prefekt policji zauważył już uprzednio szorstkość wyrażeń, użytych przez redaktora odnośnie do rządu cesarza rosyjskiego. Zalecił on wezwać do prefektury p. Smolikowskiego, kontynuatora *Nowej Polski*, i zapowiedział mu, że o ile w przyszłości tego rodzaju artykuły się ukazały, będzie z Francyi, jak p. Ostrowski, wydalony. Cudzoziemiec ów przyrzekł w przyszłości powściągliwość pióra i nie zdaje się, by temu przyrzeczeniu od owego czasu uchybił.

W rezultacie jest dowiedzionem, że od pewnego czasu pewna agitacya ujawnia się w publikacyach polskich, zarówno w Paryżu, jak i po departamentach, i że czas nadszedł, by temu położyc koniec z pomocą środków represyjnych, przy pierwszej zdarzonej sposobności. W każdym razie, co dotyczy Paryża, słusność nakazuje stwierdzić, że emigranci polscy, będąc przeważnie przezornymi i pracowitymi, dostępni są z łatwością wrażliwości i gotowości do wykończeń przeciw porządkowi publicznemu. Od Zarządu policji; zawisło przez nieustanną czujność zapobiegać temu i utrzymywać emigrację w korbach porządku i prawidłowego postępowania; pilnować tego policya nasza nie omieszka”.

Na tem kończy się memoriał z r. 1837 i wyczerpuje materyał, pozyskany przezemnie w r. 1906 z archiwum III Wydziału żandarmskiego w Petersburgu.

Niewątpliwie jest to zaledwie drobna cząstka raportów, przesyłanych ongi przez rząd Ludwika Filipa cesarskim rosyjskim biurom wywiadowczym w sprawie emigracyi, lecz i ta, którą tu podano, świadczy o smutnem położeniu wychodźców polskich we Francyi i o represjach, jakim w organizacyi swej wewnętrznej podlegali ze strony policji paryskiej ówczesnej.

Aleksander Kraushar.

Obowiązkowa służba wojskowa w Anglii.

W Anglii kwestya obowiązkowej służby wojskowej została prawie rozstrzygnięta. Projekt rządowy przyjęty został dn. 7 stycznia r. b. znaczną większością głosów, bo 403 przeciw 105. Rezultat podobny przewyższył nawet oczekiwania stronników projektu, z rządem na czele. Do ostatniej chwili, w przeddzień jeszcze, stronnictwa „nieprzejednane”, jak partya robotnicza, część stronnictwa liberalnego, narodowcy irlandzcy i in. urządzali wiece protestujące, głosili upadek wolności w Anglii, przewidywali upadek gabinetu, rozwiązanie izby gmin i t. p.

Anglik bowiem łączy w sobie dwie skrajności: jest najbardziej postępowym i najskrzejniej konserwatywnym. Obie dwie te orientacje wcale mu do równowagi umysłowej nie przeszkadzają. Wszystkie nowe wynalazki, nowe drogi przemysłu aklimatyzują się, z pomiędzy ludów Europy, najpierw w W. Brytanii. Ale nie można anglika dotąd przekonać, że odwieczny jego system monetarny, zacofane miary i wagi, nie mówiąc już o milach angielskich, są dziś przeżytkami dawnych czasów.

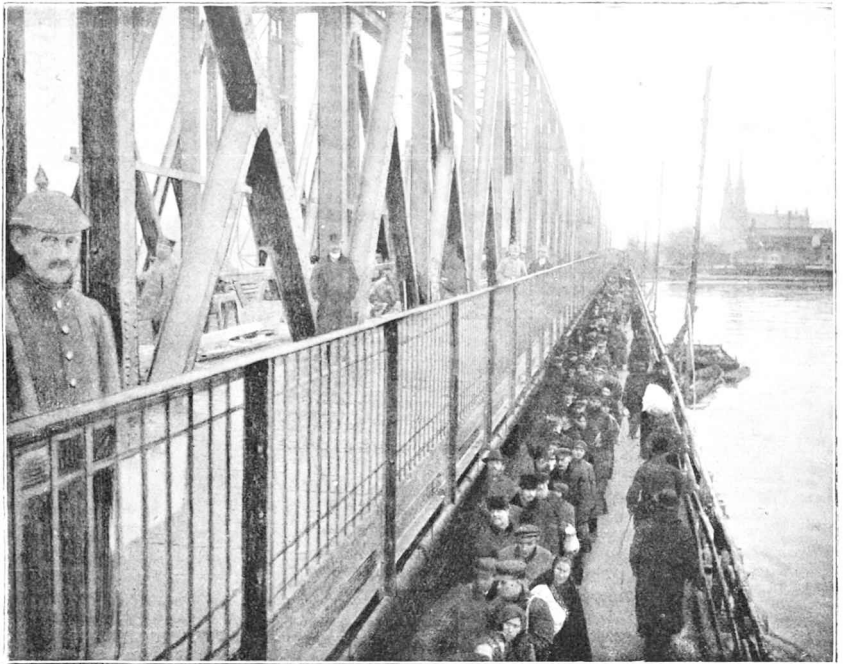
Tak i z militarystem.

Nie można było anglikowi wytłómaczyć, że *musi* służyć w wojsku, skoro potrzeba ojczyzny tego wymaga. Słowo *soldier* (żołnierz) pochodzi od *sold* (zöld), a więc oznacza indywiduum, które za pewną opłatą pieniężną pod karabin się zaciągnęło. Tak było za dawnych, dobrych czasów. Zresztą Anglia—argumentu tego używano jeszcze niedawno—stała się najpotężniejszym państwem, posługując się od wieków najemnym żołnierzem. I władz za tem drugi frazes: „Jesteśmy panami morza i to nam wystarcza”. Niech się barbarzyński „continent” bije pomiędzy sobą; do nas, dzięki morzu, nikt dostępu mieć nie może. Nawet dzieje potwierdzały bardzo długo te zasady. Podczas walk o supremację na morzu z Hiszpanią, podczas walk przed 300 laty z Francją, zgniotła Anglia pierwszą a drugą zwyciężyła najemnem i stosunkowo nielicznem wojskiem. W bitwie pod Waterloo, pod wodzą niesmiertelnego Wellingtona, walczyło po stronie angielskiej 22,000 zaciężnych obywateli wielkobrytańskich, reszta bowiem armii angielskiej składała się w tym wielkim dniu dla Anglii z 32 tysięcy zaciężnych niemców i 15,000 zaciężnych holendrów. Do wojny krymskiej (1855), której korzyści przeważnie Anglii przypadły w udziale, stanął do zapasów korpus wielkobrytański, liczący od 25 do 30 tysięcy ludzi. Prawie wszystkie wojny kolonialne wygrywała Anglia, uzbrajając przeciw zrewoltowanym kolonistom kolonistów wierznych, pod wodzą oficerów angielskich.

Dopiero wojna z Burami wykazała chwilejność zacofanego systemu. Burowie, w sile 60 tysięcy, opierali się anglikom przez półtrzecia roku, zanim zdolano w Anglii zebrać 350,000 zaciężnych ludzi, z których więcej, niż jedna-trzecia, nie powróciła do ojczyzny.

Wtedy już mądry a przewidujący Edward VII, który rozpoczął politykę „osaczenia Niemiec”, przekonał się, że stary system wojskowy nie wytrzymuje krytyki wobec zmiany stosunków, a zwłaszcza wobec rosnącej tak bardzo

Odbudowa mostu Kierbedzia w Warszawie.



Fot. Maryan Fuks.

„Ogonek” na dolnym pomoście.

potęgi Niemiec. Ale wszystkie półśrodki, jak np. stworzenie „Ochotniczej milicyi”, nie doprowadziły do celu.

W tych warunkach zastała Anglię obecna wojna europejska.

Anglia, związana z Francją, która może wystawić 4—5 milionów ludzi, i z Rosją, której materiał wojskowy zdawał się nieprzebrany, miała zamiar wystawienia 150—200 tysięcy żołnierzy armii lądowej. Resztę zadania wypełnić miała najpotężniejsza flota.

Nastąpiło rozczarowanie. Pokazało się, że potężna W. Brytania nie może ani swym sprzymierzeńcom udzielić dostatecznej pomocy, ani własnych interesów obronić, zwłaszcza na blizkim Wschodzie, bez potężnej armii lądowej.

Wszystkie wysiłki, jak werbowanie na gwałt nowych ludzi, ściąganie możliwie największych sił z kolonii, itd. nie doprowadziły do pożądanego rezultatu. Australia, południowa Afryka, Kanada, Indie — wszystko to razem doprowadziło do miliona 200 tysięcy z końcem 1915 r. W tem przeszło dwie trzecie stanowiły kolonie. Nieudana wyprawa na Dardanele i Konstantynopol pochłonęła około 100,000 ludzi, angielski korpus ekspedycyjny w Salonikach doprowadzono, po wielkich wysiłkach, do 70,000. A pozatem trzeba myśleć o zabezpieczeniu Egiptu, o utrzymaniu porządku w Indjach. Przypem pokazało się, że wojska kolonialne, zwłaszcza z Indyi, nie są odpowiednie na europejski plac boju, głównie z powodu warunków klimatycznych. Przyrzeczenia marszałków angielskich, Kitchenera i Frencha, że Anglia wystawi 2 i pół miliona ludzi, pozostały dotąd na papierze.

Słowem, dzień za dniem mnożyły się dowody, że temu jedno tylko zapobiedz może: Zaprowadzenie w Anglii obowiązkowej służby wojskowej. Dotychczas największego kontyngensu żołnierzy dostar-

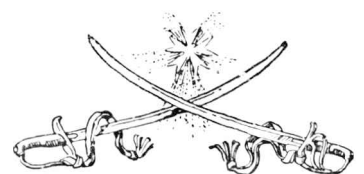
czył proletaryat miejski, biedny irlandczyk, biedny górak szkocki. A gdzie korpus oficerów i podoficerów, olbrzymie zapasy wojenne? Wszystko to rozbijało się dotąd o stary system i o przywiązanie do niego ze strony ogółu angielskiego. Wszelkie nowe półśrodki, jak np. przymus służby wojskowej dla nieżonatych od 20 do 40 roku, nie mówiąc o innych, zawiodły.

Przeprowadzenie, po wielu trudnościach, prawa obowiązkowej służby jest dopiero teoretycznym przewrotem w dotychczasowym systemie militarnym, jaki panował od wieków w trójkrolestwie wielkobrytańskim. Teraz nastąpić musi samo wprowadzenie go w życie, a to będzie może jeszcze trudniejszym, niż zyskanie większości w ciałach parlamentarnych.

Każdy jasno na rzecz patrzący anglik przyszedł do przekonania, że obowiązkowa służba jest koniecznością dla ojczyzny, ale zarazem, że postanowienie to przyszło za późno. Przeprowadzenie zasady militarysty w społeczeństwie, które dotąd miało do niego wstręt i z myślą przymusu pogodzić się nie mogło, nie może być dziełem, którego skutki miałyby się dać odczuć już za kilka miesięcy. Na to potrzeba lat.

Czyli raz jeszcze: przeprowadzenie w parlamencie prawa o służbie obowiązkowej posiada na razie znaczenie teoretyczne.

a.





Z. Chrzanowski.



Stanisław Hirszel.



Dr. fil. Henryk Kaden.



Antoni Mencil.



Jerzy Meyer.



Antoni Olszewski.



St. Pfeiffer.



Dr. R. Radziwiłłowicz.

Sezon zimowy w Szwajcaryi.

Zürich, w styczniu.

Za dobrych, spokojnych czasów przyjeżdżało się na tydzień do Zürichu ale w mieście zatrzymywano się na chwilę. Robi się zazwyczaj wciąg wycieczki po jeziorze. Ultramarinowe niebo, muzyka, śpiew, wiele, wiele gwiazd i dużo kwiatów wrzucanych z gondoli do gondoli pozostaje, jako miłe wspomnienie wywiezawszy. Odważni idą też próbować szczęścia w góry: gletczery zapraszają lustrzanymi wierzchołkami jęczących się w słońcu lodów.

Obecnie wszystko jest tutaj nawspak. Pusto stoją wille położone w górach. Na jeziorze nie słychać śpiewu, nie widać kwiatów. Nawet niebo straciło swój czarodziejski kolor. Wszystkie hotele i hoteliki przepełnione są gośćmi w mieście. Nawet pokoje służby zajęte. Środek miasta stał się głównym pociągającym punktem: najbliżej bowiem można się dostać do swojej kawiarni czy restauracji.

W kawiarni siedzi się teraz po całych dniach. Bo i cóż robić tu na obcym bruku? Wałęsają się gromady ludzkie z kąta w kąt. Nikomu niepotrzebni, przymusowo beczynni, niepokojeni ciągle sprzecznymi wiadomościami, zamęczani są pustką i bezradnością. Oderwani od ojczyzny, zdala śledzą wypadki dziejowe, ale, patrząc z oddali, ulegają chorobie przestąpienia. Każdy tu bowiem wyrwany ze swego środowiska czuć się musi źle i nieswojo. Tak angiłk, francuz, włoch, niemiec, polak, grek, rumun, węgier, jak i rosyjanin, gnębieni są pustką. W hotelu moim chodzi z kąta w kąt po hallu dyrektor jednej z większych fabryk łódzkich, jak maniak. Stale, codzień mówi:

— Ja tu oszaleję!

— Czemu? Odpocznie pan po pracowitem życiu.

— Niech dyabli wezmą takie wyuczasy! To dobre na tydzień — ale nie na lata. Pracując od rana do nocy, były dni, że nie mogłem znaleźć godziny, aby pójść do teatru. Obiad jadło się stojąc. Upadałem ze znużenia. Ale od takiej ohydy, jak beczynność, ratuj mnie, Boże!

Wściekły chodzi po hallu dalej i coś kombinuje, coś układa. Staral się kilkakrotnie o powrót do kraju — nie powiodło mu się dotychczas. Już raz wybrał się na dobre do domu, a tu przychodzi krótka depesza: Łódź wzięta. Machnął ręką i od tej pory czeka ciągle na pokój.

Francuzi i angiłcy przymusowy swój pobyt w Zürichu znoszą też nie z większym urozmaiceniem. Jedni grają zapamiętałe w szachy, inni łupią w karty,

a wszyscy zbierają się już od rana w kawiarniach, gdzie od godziny 10-ej przed obiadem grywają orkiestry. Rozwinęły się tu nieznanne w Europie nałogi: zakładano tajemne kluby dla palaczy opium i dla zwolenników kokainy.

Najgorzej jednak czują się tu dzieci. Przez dzień cały kręcą się po hallu, po korytarzach, schodach. Zaskoczone przez wojnę w Szwajcaryi, wegetują z dnia na dzień, nadsłuchując waśni narodów. I patrz! piękne, młode żrenice na spocone i rozkrzyżowane dwie charakterystyczne wschodnie postacie, stale codzień dyskutujące:

— Czy z zagadniczego stanowiska ortodoksyjnego marksizmu porażka Rosyi będzie zwycięstwem demokracji czy też naodwrot!

Tylko jeden człowiek jest tu spokojny: to stary emerytowany profesor, angiłk. Codzień od rana spieszy do biblioteki, gdzie zaczytuje się książkami z dziedziny historii medycyny. Stale uśmiecha się słodko i grzecznie. Przy stole zawsze ustępuje swoje miejsce każdej kobiecie: siwiejącej matronie czy też młodzieńkiemu podlotkowi. Na wojnę małego zwraca uwagę. Gdy cały hotel szalał od wiadomości:

— Wzięto Warszawę, zdobyto Wilno — rozbito armię serbską — stary profesor ciągle się uśmiechał.

— Czemu się pan uśmiecha? To już jest irytujące to pańskie zadowolenie.

— Mam honor być obywatelom angiłskim. Wierzę w mego króla i jego rząd. Anglia wie, co robi.

Spokój angiłskiego profesora nie przekonał nas wszystkich beczynnie tu wyciekających końca wojny.

Sezon zimowy w Szwajcaryi jest arcynudny. F. L.

Ze sceny i estrady.



IZYDOR LOTTO, skrzypek wirtuoz, warszawianin, obchodził 75 rocznicę urodzin.



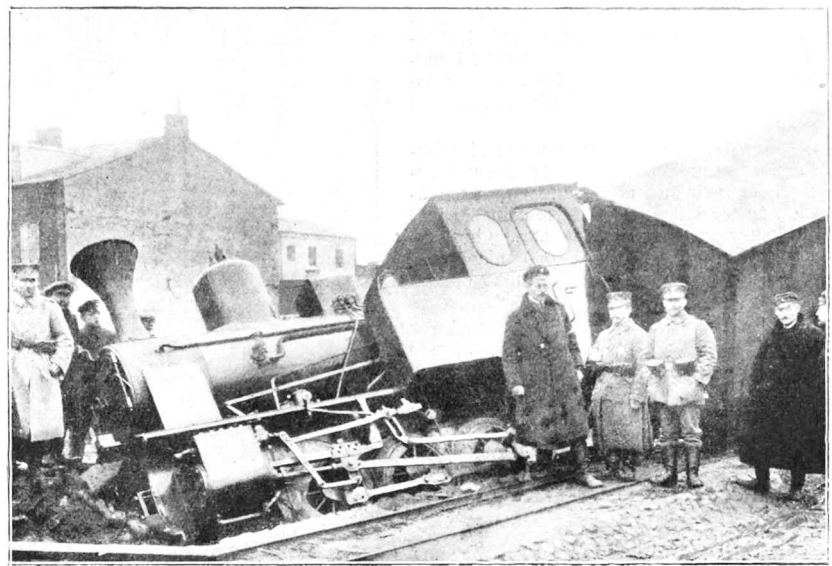
MARGOT KAFTALÓWNA, znakomita śpiewaczka, występuje na scenie teatru Wielkiego, jako „Toska”.



ALFRED SEYDEN, skrzypek, laureat konserwatorium Brukselskiego, koncertował z powodzeniem.

P. Lubicz-Sarnowska ustępuje z Teatru Rozmaitości?

Wraz z uruchomieniem.



Fot. Maryana Fuksa. pierwsza katastrofa kolejki wilanowskiej w d. 6 b. m.

Grupa członków założycieli tygodnika „Echo Pragi”.



Dnia 9 stycznia r. b. odbyło się nabożeństwo na intencję pisma w kościełku loretańskim na Pradze. Na czele: ks. proboszcz A. Volkmer, ks. Choński, dr. J. Gromadzki, inżynier T. Eytner, dr. Zakrzewski (wydawca), Wł. Kwasieberski, E. Rauer, S. Rodziewicz.

Członkowie Komitetu Obywatelskiego w Rosi.



1. p. Janczewska, 2. ks. proboszcz Hajtkiewicz, 3. Odlanicki-Poczobutt, 4. Janczewski, 5. T. Czapranski (opiekun szkoły), 6. Gnarowski.

„Kuryer Polski” donosi, że ulubienica publiczności warszawskiej, p. Stanisława Lubicz-Sarnowska, opuszcza Teatr Rozmaitości. Wszyscy miłośnicy pierwszej sceny polskiej z wielkim żalem przyjmują tę wiadomość, — a może nawet nie zechcą dać jej wiary. Bo ubytek takiej siły artystycznej byłby dla Teatru Rozmaitości stratą niepowetowaną. Urok i powab, który cechuje tę artystkę, należy niewątpliwie do wyjątkowych i w każdym wielkim teatrze zagranicznym zapewniłby jej pierwszorzędną stanowisko. Zwłaszcza, że nie tylko u nas, ale i na całym świecie daje się odczuć brak takich właśnie talentów. Miejmy nadzieję, że nieporozumienie natury finansowej, zresztą bardzo drobne w stosunku do budżetu Teatru Rozmaitości, zostanie pomyślnie zażegnane, i że czarująca artystka pozostanie nadal ozdobą tego teatru.

Co się dzieje w Rosi.

Miasteczko nasze, liczące prawie 2000 mieszkańców, było, jak wiele innych, w początkach września r. ub. widownią staré wojennych. Ocalało jednak szczęśliwie. Wojska rosyjskie jednak ustępując spaliły wszystkie naokoło położone wsie i dwory, ludność zaś popędziły do Rosji. Na miejscu pozostali przeważnie katolicy.

Zawiązano za zezwoleniem władz niemieckich Komitet Obywatelski, na czele którego stanęli: p. Odlanicki-Poczobutt, państwo Janczewscy, ks. proboszcz Hajtkiewicz i p. T. Czapranski.

W dniu 22 listopada r. ub. odbyła się w Rosi podniosła uroczystość otwarcia staraniem K. O. polskiej szkoły początkowej, do której zapisało się odrazu 150 dzieci — w tej liczbie 51% polskich, 19% prawosławnych i 30% żydowskich.

Sz.

Małżeństwo i długowieczność.

„Nie jest dobrze, gdy człowiek żyje samotnie” — mówi Biblia. I mówi sprawiedliwie, gdyż statystyka dowodzi niezbicie, że małżeństwo wpływa bezwzględnie na zdrowotność i długowieczność człowieka.

Już Darwin mówi w swoim „Pochodzeniu gatunków”: Z wielu statystycznych danych można się naocznie przekonać, że we Francji ludzie między 20 i 30 rokiem życia umierają w stanie bezennym. W Szkocji na 1,000 nieożenionych mężczyzn umiera 15. Żonaty zaś dozwiedwie 4!”

Podobny przykład można wziąć z innych ziem. Według Hufelanda na sto osób żyje do 70 lat tylko 11 kawalerów, żonaty zaś 27 dochodzi do tego wieku. W Niemczech umierają na 1,000 osób:

	Kawal.	Żonaty.
Od 20 — 30 r. —	8	7
„ 30 — 40 „ —	16	9
„ 40 — 50 „ —	26	14
„ 50 — 60 „ —	42	24
„ 60 — 70 „ —	71	45
„ 70 — 80 „ —	138	96
ponad 80 lat —	263	202

Małżeństwo więc z punktu widzenia higieny bezwzględnie jest zdrowsze. Reguluje życie. Specjalnie w stosunku do mężczyzn takie unormowanie nabiera znaczenia i zabezpiecza ich od wszelkich nadużyć. W chorobie przylegają opiekę. W zdrowiu tani i obfity stół. W restauracjach drożej i gorzej się odżywia każdy, niż w domu. Koszta utrzymania żony są mniejsze od stołowania się po restauracjach. Rzadko zdarza się Ksanotypa, a więc, jak twierdzą lekarze, warto ryzykować. Stanowczo nie miał racji św. Paweł — gdy wyrzekł: Małżeństwo jest dobre — ale stan bezenny jest lepszy”.

P.

Ś. p. ze Skibów Ludwika Hilknerowa,

żona znanego kupca i obywatela m. Warszawy, Jana Hilknera, zmarła d. 2 stycznia r. b. w 60 roku życia. Odnajdując się szlachetnością duszy, prawością charakteru i czułym sercem, ocierała niejedną łzę niedoli w cichoci, unikając wszelkiego rozgłosu. Będąc, jako wżorowa żona i matka, gorąco przywiązaną do swego ogniska domowego, zmarła przedstawiała

prawdziwy typ godnej matrony polskiej. Zgon jej okrył ciężką żałobą najbliższą rodzinę, oraz pograżył w smutku głębokim liczne koła przyjaciół. Cześć jej pamięci!

9948.

Ś. p. Aleksander Kondracki,

długoletni sekretarz Warszawskiego Tow. Cyklistów oraz sekretarz Praskiego Komitetu Obywatelskiego, zmarł d. 1 stycznia r. b. Jako jednostka energiczna i niezmiernie uspołeczniona, ś. p. Aleksander Kondracki zyskał sobie sympatią szerokiemi kół obywatelskich na Pradze. Jego pracowitości Komitet Obywatelski zawdzięcza, że sprawnie funkcjonowała ta instytucja

Ś. p. Mieczysław Halka hr. Ledóchowski.

Zmarły w dniu 21 z. m. ś. p. Mieczysław hr. Halka Ledóchowski, potomek starożytnego rodu, bratanek i imiennik Kardynała, był w z o r e m wzniosłych a cichychnotewangelicznych i obywatelskich Do ostatnich niemal dni życia był żonkiem biura informacyjnego o nędzy wyjątkowej w Warszawie i tejsprawy społecznej oddał nieocenionezasługi. Zmarł

w 62 roku życia, osierocając siostrę, hrabiankę Bronisławę, i dwóch braci: hr. Jana, przebywającego na obczyźnie, i hr. Mieczysława, pułkownika armii austriackiej, któremu też zapisał niezmiernie cenne archiwum z mnóstwem pamiątek historycznych i zabytków ojczystej przeszłości.

Dr. Adolf Rappel,

starszy ordynator szpitala starozakonnych na Czystem, po krótkiej chorobie płucnej zmarł d. 21 grudnia r. ub., przeżywszy lat 58. Jako wybitny lekarz o rozległej praktyce, zacny kolega i obywatel kraju, pozostawia szczerzy żal. Cześć jego pamięci!

Skład Win i Restauracja
I. Lijewski i S-ka
 Krakowskie - Przedm. № 8.
 SPECJALNOŚĆ:
 Stare wina Węg. dla Chorych i Rekonwalescentów, wszelkie gat. win zagranicznych oraz wina mszalne.



EGZYSTUJE OD 1884 ROKU.

SKŁAD PAPIERU
 MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH I RYSUNKOWYCH
Książ buchalteryjnych i Rejestrów gospodarskich

K. Krupecki w Warszawie Wierzbowa 8. telef. 10-16.

DOSTAWA DO BIUR I KANTORÓW.

ZŁOCIOWE KAMIENIE

Kamienie zółciowe rozpuszcza i **usuwa bez bólu** „Cholekinaza H. Niemojewskiego”. Skutek następuje w przeciągu kilkunastu godzin.

Blizszych informacji udziela:

aptekarz chemik fizjolog H. Niemojewski. Nowy Świat 46 m 7 (od 4 do 6 p. p.) Dla klinik szpitalnych — **Cholekinaza** bezpłatnie.